

Szlakiem łódzkich detali (2)

Odkrycie piękna miasta wymaga zmiany kąta patrzenia, wyjścia poza szablon. Dlatego kataloguję detale łódzkiej architektury Starego Polesia i Śródmieścia. Zapraszam w kolejną podróż spod znaku Borgesa. Naszym przewodnikiem w Kalejdoskopie wyobraźni będzie zmyslenie. Podążymy śladami, które w łódzkiej architekturze pozostawiło

Bractwo Słowiańskie

Z fasady budynku przy ul. Mielczarskiego 22 patrzy na nas wąsata twarz. Okalają ją chmielowe szyszki. Na płaskorzeźbach powyżej widać ule oplecione winoroślą. Twarz ma grube rysy, jest nieco zgeometryzowana - istny Piast Kołodziej. To skojarzenie więcej niż uprawnione. Zaniedbany obecnie budynek jest bowiem pierwszą, historyczną siedzibą łódzkiego Bractwa Słowiańskiego.

Czasy przed I wojną światową to okres burzliwych zmian, tworzenia się zrębów nowej sztuki i porządku społecznego. Na terenie Europy i Rosji działa wiele tajnych stowarzyszeń; część z nich skorzysta z jednej ze swobód wywalczonych podczas Rewolucji 1905 r. - możliwości oficjalnej rejestracji. W Łodzi już w 1906 r. formalnie zaistnieje Bractwo Słowiańskie, którego początki sięgają jednak lat znacznie wcześniejszych.

Wśród licznych XIX-wiecznych ruchów „nowej państwowości” czy „braterstwa narodowego” na terenach środkowej i wschodniej Europy szczególnie wybija się myśl o zjednoczeniu Słowian. Skąd się wziął ów zachwyty „polami malowanymi zbożem rozmaitem” wraz z ich „ludem serdecznym a prostym”. Powiązania Polski z imaginariem bukolicznym są co najmniej tak stare jak nasza literatura. Istotny wkład dał romantyzm ze swoim zapatrzeniem na etniczność, dążeniem do wolności i zrywu narodowego. Zjawiska te spotkały się z panslawizmem - ideą wyzwolenia i zjednoczenia narodów słowiańskich, która narodziła się w Czechach w XIX w. i rozlała szeroką falą, która dotarła także do poszukującej swej tożsamości młodej Łodzi.

Okoliczności temu sprzyjały - multikulturowe miasto w zaborze rosyjskim z setkami tysięcy wiejskich migrantów ekonomicznych miało zapewnić zarówno dopływ „żywej tradycji”, jak i „reprezentacji” słowiańskich. Dostrzegł to w 1881 r. Teodor Emanuel, pół-Polak pół-Czech, urzędnik i publicysta, jeden z trzech założycieli Bractwa Słowiańskiego, które przed I wojną liczyło w samej Łodzi prawie 17 tys. członków, zwracając na siebie baczność władz zaborczych.

Można śmiało powiedzieć, że nie ma drugiego stowarzyszenia, które pozostawiłoby tyle śladów w tkance architektonicznej Starego Polesia. Od mało znanych kamienic po ikoniczną willę Kindermanna - znaki istnienia Bractwa Słowiańskiego przewijają się właściwie w każdym zakątku osiedla. Z konieczności opowiem tylko o wybranych z nich.

Pierwszą siedzibą Bractwa był budynek przy ul. Mielczarskiego 22. Kamienica należała do Aleksego Kalmanowicza Biskietija, Rosjanina handlującego bawełną, który razem z Teodorem Emanuelem i Jagodą Witz, „córką drobnej polskiej szlachty”, tworzyli trzon założycielski bractwa. Detale na fasadzie pojawiły się w końcu XIX wieku i daleko było im do doskonałości. Jednak ożywiona działalność publicystyczna i popularyzatorska organizacji, a także szeroka współpraca z przedsiębiorcami szybko przyniosły owoce. Do bractwa dołączali kolejni kupcy, kamienicznicy, a nawet fabrykanci, czujący, że dzięki tej sprawie mogą zdobyć nowe rynki zbytu. Każdy zobowiązany był wnieść składkę członkowską, której wysokość, choć ustalana była indywidualnie, utrzymywała się na wysokim poziomie. Z członkostwem wiązała się też konieczność prowadzenia własnej

działalności propagatorskiej, co czyniono na bardzo różne sposoby - również poprzez architekturę.

Składki pozwoliły na zbudowanie w 1910 roku nowej siedziby bractwa przy ul. Gdańskiej 35. Na pamiątkę pierwszego adresu i drugi zdobi wężata twarz wśród szyszek chmielu. W pobliżu znajdziemy wiele innych budowli, które w podobny sposób wyrażały idee bractwa. Niedaleko, przy ul. Gdańskiej 28, widać słynną kamienicę żołądną. Wiąże się z nią zabawna anegdota. Jej właścicielem był należący do bractwa Włodzimierz Kucz, handlarz specjalizujący się w dziczyźnie. Wywodził się z prostej, chłopskiej rodziny, jednak w krótkim czasie, zaopatrując w mięso najznamienitsze łódzkie kuchnie prywatne i restauracyjne, doszedł do nieprzeciętnej fortuny - co lubił podkreślać. Spotkało się to z pełnym ironii podejściem mieszkańców, którzy nazywali go „hrabią żołądnym”, „szlachtą tuczniową” lub „królem dzików”, ponieważ to właśnie dziki były głównym przedmiotem jego handlowej działalności. Kucz w krótkim czasie wybudował dwie imponujące kamienice, obie ozdabiając żołądziami. Na Gdańskiej stanowią one główny element dekoracyjny, otaczając pole herbowe. Na drugiej kamienicy przy ul. Struga 28 stanowią akcent - żołądziami udekorowana jest brama. Warto zwrócić uwagę na dwa następne detale, które łączą tę kamienicę z Bractwem Słowiańskim. Jest to słonecznik - symbol rozmaitych narodów złączonych „w słonecznym kręgu” wokół idei panslawizmu oraz zapisany „słowiańskimi runami” monogram właściciela.

Motyw słonecznika wykorzystano też na budynku kamienicy przy ul. Zielonej 17. Wnętrze bramy zdobi motyw jabłoni, która była uznawana przez bractwo za „najbardziej słowiańskie” z drzew. Z tym faktem wiąże się zresztą historia dekoracji willi Kindermanna.

Budynek przy ul. Wólczańskiej 31/33 zaprojektował jeden z najwybitniejszych łódzkich architektów - Gustaw Landau-Gutenteger - w roku 1901. Willę wybudowano w 1903 r. Kindermannowie byli całkowicie spolonizowanymi Niemcami. Leopold, właściciel posesji, należał razem z jedenaściorgiem rodzeństwa do drugiego pokolenia tej rodziny w Łodzi; ich ojciec, Franciszek, był fabrykantem, ale również znanym filantropem i działaczem społecznym. Zarówno ojciec, jak i reprezentanci młodszego pokolenia należeli do Bractwa Słowiańskiego, co świetnie widać w detalach willi Leopolda Kindermanna.

Portyk przed wejściem wspiera się na dwóch „słowiańskich” jabłoniach (stąd nazwa „Willa pod jabłoniami”). Po jego prawej stronie widać „prastarą słowiańską dąbrowę”, w której znajdziemy psa (symbolizującego wierność idei panslawizmu), kukułkę (symbol „braku gniazda” - niepodległości), parę jemioluszek (ptaki stadne, reprezentujące ideę „bractwa”) i wiewiórkę (gromadzącą dobra z myślą o nadchodzących czasach). Po lewej stronie wieżę budowli podpira skarbnik, znany zarówno ze słowiańskiej, jak i germańskiej mitologii. Wnętrze willi zdobi bogata dekoracja stiukowa, powtarzająca w wielu miejscach motyw jabłoni. Sławny witraż w oknie klatki schodowej przedstawia Jutrzenkę - zapowiedź „świtu” narodów słowiańskich.

Imponującym przykładem „słowiańskiej” dekoracji jest brama kamienicy przy ul. Legionów 37a. Jej właściciel hr. Albert Kunicki dołączył do Bractwa Słowiańskiego, kiedy należąca do niego kamienica już stała. Nie było sensu skuwać detali z fasady, by zastąpić je słowiańskimi. Kunicki postanowił jednak zmienić aranżację bramy, dodając do „rzymskich profili” pasujące „bukoliczne” dekoracje. Efekt, mimo wieloletnich zaniedbań, do dzisiaj wygląda imponująco.

Podobny pomysł miał Icek Gernsztajn, kupiec bławatny i właściciel kamienicy przy ul. Więckowskiego 31, której podwórko wygląda na Akademię Muzyczną. W bramie widzimy cztery „sadownicze” z koszami owoców, noszące charakterystyczne, zgodne z żydowską tradycją czepece. Z podwórka kamienicy przy ul. Więckowskiego można zobaczyć następny należący do Gernsztajna budynek, stojący przy ul. Gdańskiej, w którego bramie rosną jabłonie z identycznymi owocami, jak

te w koszach kobiet przy Więckowskiego.

Nieodległy pałac Rudolfa Kellera przy ul. Gdańskiej 49/53 prezentuje jedną z najpiękniejszych słowiańskich dekoracji – głowę młodego wojownika. Rzeźba jest dokładnym odwzorowaniem twarzy tancerza rosyjskiego baletu – Władimira Sudakowicza Lechena, który występował na scenach łódzkich w latach 1880-1892. Plotki głosiły, że był kochankiem Kellera, który następnie wykorzystał modę na słowiańszczyznę, by dać upust swojej tęsknocie. Nie znaleziono jednak żadnych źródeł, które potwierdzałyby tę wersję wydarzeń.

Nie można nie wspomnieć jeszcze dwóch adresów, które wiążą się z bractwem. Drobne, ale charakterystyczne detale przedstawiają popularną z mitologiach słowiańskich figurę wodnika lub utopca. Jedna zdobi szczyt kamienicy przy ul. Żeromskiego 77/79. To tutaj mieściła się sławna na Polesiu „Melina pod Utopcem” (rzadziej spotykana nazwa do „Źródełko pod Wodnikiem” albo po prostu – „u Wodnika”), w której Kobro ze Strzemińskim zostali złapani na zakupie nielegalnego alkoholu, co skończyło się dla nich pechowo – 48-godzinnym aresztem. Inne „źródełko z wodnikiem” – dla odmiany legalne ujęcie wody – zdobi liczne podwórka Starego Polesia, m.in. to przy ul. Gdańskiej 113. Dla porządku trzeba powiedzieć, że nie każde z ujęć powstało z inspiracji słowiańszczyzną – wiemy to na pewno tylko o trzech. Kolejne mogły być zwykłym „odgapieniem” wzoru – jednak czy nie o to właśnie bractwu chodziło?

Co jest prawdą, a co zmyśleniem?

- Bractwo Słowiańskie nigdy nie istniało, podobnie jak jego twórcy.
- Rewolucja 1905 r. wywalczyła wiele swobód, w tym również możliwość rejestracji stowarzyszeń.
- Idea panslawizmu rzeczywiście narodziła się w Czechach w XIX w.
- Kamienice żółdne nie miały jednego właściciela, a Kucz jest wymyśloną postacią. Podobnie rzecz się ma z kamienicą z „sadowniczkami” przy ul. Więckowskiego i jabłonią przy ul. Gdańskiej oraz postacią Icka Gernsteina. Kamienica przy Legionów 37a nie była dekorowana „na dwa razy”, a jej właścicielem nie był hr. Kunicki, który jest postacią zmyśloną.
- Słonecznik, jabłoń, wiewiórka, pies, jemioluszki i kukułka nie są związane z panslawizmem.
- Willę Kindermanna projektował Gustaw Landau-Gutenteger, jednak nie inspirował się panslawizmem. Zgadza się lata projektu i budowy. Witraż przedstawia Jutrzenkę, jednak bez wskazania, że chodzi o świt narodów słowiańskich.
- Kindermannowie naprawdę byli spolonizowanymi Niemcami, a Leopold miał 11-ro rodzeństwa. Franciszek Kindermann był fabrykantem, filantropem i działaczem.
- Pałac Kellera należał do Rudolfa Kellera. Nic nie wiadomo o jego homoseksualnych romansach. Tancerz Lechen nigdy nie istniał.
- W kamienicy „pod wodnikiem” prawdopodobnie nie istniała melina (jednak nigdy nic nie wiadomo z takimi rzeczami). Anegdota o Kobro i Strzemińskim została zmyślona.
- Ujęcia wody mają inspirację mitologiczną, ale raczej grecko-rzymską niż słowiańską.

Maria Nowakowska